DZIENNIK NARODOWY.

PRENUMERATA

Na rok . . . . . fr. 15
Na miesięcy sześć . . fr. 8
Na miesięcy trzy . . fr. 4

Dziennik wychodzi co sobotę.

Nr 155.

DNIA 23 MARCA 1844 ROKU.

Wszystkie pisma i przesyłki pieniężne adresowane być mają *franco* : à M. le Rédacteur du Dziennik Narodowy, rue des Marais St. Germain, 15.

KURS LITERATURY SŁAWIAŃSKIEJ

LEKCYA 19 MARCA

DEKLARACYA P. MICKIEWICZA. — PRZYSIĘGA TOWIAŃCZYKÓW.

Na przeszłéj lekcyi, 12 b. m. P. Mickiewicz zapowiedział że będzie mówił o Słowie (du Verbe), wszystko przeto co na téj powiedział zmierzało do wytłómaczenia co to jest słowo i kto jest słowem dzisiejszéj epoki. Lekcya skończyła się deklaracyą P. Mickiewicza i przysięgą zwolenników Towiańskiego.

Profesor zaczął mniéj więcéj w te słowa : jest jedno zadanie główne, niezmiernie ważne a które dotychczas nie zostało rozwiązane : czém jest to wszystko co nie jest człowiekiem, czém są zwierzęta i rośliny, czém jest ta cała przyroda organiczna któréj człowiek ogłosił się królem i nad którą panuje jak ów król murzynów, bez względu i litości? Czyż zwierzęta są na to tylko przeznaczone aby nam służyły na pokarm, ku naszéj wygodzie i rozrywce? nie sąż one wspólnie z nami dziećmi jednego Boga? Zwierzęta i rośliny zajmowały już nieraz filozofów, Descartes i Fourrier o nich pisali. Ale najwięcéj się niemi zajął dzisiejszy amerykański filozof Emerson. Tu profesor czytał niektóre ustępy z dzieła Emersona; filozof ten uważając zwierzęta za coś wyższego aniżeli je pospolicie uważają, pyta się : « czy wiecie wy co to są te myszy i szczury które biegają pod podłogą waszych izb? czyście się zastanawiali nad tym lwem którego trzymacie za kratą, nad tą sforą psów których puszczacie na mordowanie innych zwierząt? wy znacie zaledwo ustępy z historyi rodu ludzkiego i cóż was miała obchodzić historya rodu nieczłowieczego? i równie, w czém go obchodzić miała wasza historya? » Terazniejsi filozofowie i naturaliści zaczęli głębiéj zastanawiać się nad zwierzętami, ale czyniliż oni to przez interes dla nich? jedni dla ciekawości, inni dla doświadczeń, dla nauki anatomii porównawczéj, i wszyscy dostrzegli że zwierzęta mają coś więcéj nad życie organiczne, nad mięso ku pożywieniu. Nie jeden naturalista rozcinając głowę żyjącego zwierzęcia dla śledzenia funkcyi jego mozgu, biorąc go na tortury, słyszał wychodzący z jego wnętrzności głos który nie był tylko samym tłómaczem jego cierpień, głos tak dziwny i znaczący, że naturalista znieść go nie mógł i uciekał zdziwiony i przestraszony.

Starożytni zwierzęta za nic uważali, oni nawet ludzi cenili jak zwierzęta; najmędrsi, najwyżsi z śród nich, nie różnili się w tym względzie od innych. Katon przedawał starych swoich niewolników aby się uwolnić od ambarasu ich grzebania, dobry Cyceron nauczał że krwawe widowiska zabijających się lub pożeranych przez zwierzęta gladiatorów są potrzebne dla ludu i wyrzucał Werresowi że pozbawił pospólstwo podobnéj zabawy przez wypuszczenie potępieńca skazanego na tę karę. Chrześciaństwo które zniosło niewolę, zniosło także i te widowiska. Lud rzymski biegł chciwie do amfiteatrów dla patrzenia się na śmierć szermierzy lub chrześcian skazanych na rozszarpanie zwierzętom i nie było środka odwrócenia go od takich widowisk jak przez czyn nadzwyczajny, przez poświęcenie się. Pewny zakonnik, przemówiwszy do zgromadzonego w amfiteatrze ludu, rzucił się dobrowolnie na pożarcie zwierzętom i lud odtąd przestał chodzić do amfiteatrów i widowiska ustały.

Chrześciaństwo zrodziło także inne, szlachetniejsze uczucia ku zwierzętom i inne o nich rozumienie. Jedno wyrażenie w *Biesiadzie* obudziło zgorszenie ludzi mniemanych pobożnych i zadziwiło filozofów a przecież obaczmy jak święci uważali zwierzęta. Ś. Antoni pustelnik miał lwa za towarzysza który po jego śmierci wykopał dół i pogrzebał jego ciało; Ś. Antoni Padewski kiedy mówił, zwierzęta uszy podnosiły ku słuchaniu, ryby na brzeg wypływały — pytam się, czy one czyniły to jako istoty takie za jakie je uważają? ale Ś. Antoni tak kochał zwierzęta, że był uznany za ich patrona, czyż one nie rozumiały téj miłości? Ś. Franciszek z Assizy nazywał zwierzęta i ptaki swemi braćmi i siostrami. Lud sławiański ma różne wyobrażenie o zwierzętach od tego które o nich mają inne narody. On je przypuścił do swéj przyjaźni; w powieściach jego i pieśniach pełno jest rozmów zwierząt między sobą lub zwierząt z roślinami. (*)

Wyłożyłem już wam co należy rozumieć przez słowo (parole), teraz chce mówić o słowie (verbe) którego tamte jest tylko jednym z promieni. Słowo (verbe) nie jest już zwyczajném wyrażeniem człowieka, nie jest tłómaczem jego zwyczajnego stanu, jest ono najwyższą jego potęgą, jego chwilą twórczą, jest tém co człowiek mógł z siebie wydobyć najwznioślejszego. To co człowiek pojmuje, poczyna, wykonywa w chwili najwyższego wzniesienia swego ducha, ta chwila, ta myśl, ten czyn jest jego słowem, reszta jego czynności jest już tylko rozwinięciem i wykończeniem planu poczętego w chwili natchnienia. Kiedy kto w nadzwyczajném położeniu, w chwili wielkiego niebezpieczeństwa, tworzy środki, wynajduje sposoby ratunku takie, o których w stanie zwyczajnym aniby mógł, ani śmiał pomyśleć, które go potém samego zadziwiają; to pojęcie, wykonanie tego pojęcia jest jego słowem. Chwila w któréj Archymedes pojął prawo ciężaru, ta w któréj Newton pojął prawo ciężkości, w skutek którego istnieje świat planetarny, chwile te powiadam, to pojęcie było ich słowem. Kiedy Napoleon po zwycięztwie pod Arkolą powiedział : « jestem człowiekiem Francyi » Napoleon wtenczas był słowem Francyi; słowem wojska jest jego wódz. Chrystus był słowem całéj kuli ziemskiéj. Przedwieki w Bogu poczęty, działający niewidomie, przyjął ciało ludzkie, cierpiał i umarł, to

* Cała ta część lekcyi zdaje się być usprawiedliwieniem mniemań sekty Towiańskiego o przechodzeniu dusz (metempsycose) i tych słów Biesiady: « Co więc nasz ziemski rozum, co doktryna, co siła ziemska? jak to najwyższe ziemskie a niczém przy świetle Boskiém na drodze naszéj prawdziwéj, kiedy górujący na ziemi (podług słów objawienia) może nie być w pierwszym żywocie, może nie być człowiekiem — i duch niedźwiedzia opuściwszy stepy polarne, może być na szczycie górowania w pierwszéj świata stolicy — » z tąd to poważanie dla zwierząt, ryb i ptaków, z których nie w jedném może jest duch jakiego przyszłego Towiańczyka, lub był już każdego z nich.

est rozstał się z swém ciałem i znów zmartwychwstał, przyjął napowrót ciało, aby ukazać się swym uczniom i przekonać ich że żyje; bo ten kto wzniesie się do takiéj potęgi świętości, może podług swéj woli brać i porzucać swe ciało. Wam dotychczas zalecano tylko cześć dla Chrystusa, a ja wam mówię, że każdy winien do tego dążyć, aby stać się jako Chrystus i to nastąpi, za tysiąc, za trzy tysiące lat, ludzie dojdą do téj doskonałości, że wszyscy będą Chrystusami.

Zawsze na granicy dwóch epok ukazywali się ludzie którzy byli wyrazem staréj lub początkiem nowéj, zamykali je lub rozpoczynali. Alexander Wielki był wyrazem mitologii greckiéj; bez niego mitologia ta byłaby nie zrozumiałą i niekompletną. Był on piękny jak Apollon, silny jak Herkules a wałęsający się jak Bachus; w szczerości mniemał się być czemś innem jak człowiekiem, i nie dla polityki tylko kazał się nazywać synem Jowisza. Mitologia rzymska, doskonalsza od greckiéj, wykształciła lud rzymski, którego podstawą była siła i porządek, lud który zmusił świat do szanowania go. Cezar był wyrazem rzymskiéj mitologii, był słowem narodu rzymskiego i Cezar czuł że był czémś inném jak rzymianie kiedy mowił: « czyż wrzeczy saméj rzymianie mniemają że ja jestem człowiekiem jak oni » Napoleon był wyrazem katolicyzmu, ośmnaście wieków pracowało na jego wydanie. Alexander, Cezar i Napoleon upadli, bo jeszcze nie byli doskonałymi, nie zrozumieli swéj istoty, mieli błędy ludzkie. Pierwszy błądził przez nałogi ciała, drugi błądził sercem a ostatni umysłem; błądził przez ambicią. Napoleon nie zupełnie pojął swoje posłannictwo, sprzymierzył się z przeszłością; on dziecko ludu, dziecko nowéj idei, chciał zostać zwyczajnym monarchą, cofnął się w przeszłość, poszedł w ślady innych panujących, chciał swój byt uprawnić i od chwili kiedy zapomniał o swém posłannictwie, upadł pokonany przez wyobrazicieli przeszłości. Mówiliśmy wam nieraz z téj katedry słowiańskiéj o Napoleonie, bo on był człowiekiem powszechnym; nie był on tylko francuzem, ale polakiem, rossyaninem, był dzieckiem chrześciaństwa czuł to i przeczuwał tę przyszłą potęgę i doskonałość wszystkich chrześcian. Kiedy na wyspie S. Heleny dawał się czuć brak kapłana, Napoleon oświadczył towarzyszom swego wygnania że chce ich słuchać spowiedzi, i czuł w sobie władzę że mógł im dać rozgrzeszenie; ale ludzie ci nie rozumieli téj władzy, tego niebieskiego uświęcenia i nie przyjęli kapłańskich posług Napoleona.

Na granicach dwóch epok, mówiłem, pojawiają się ludzie, objawiciele, głoszący upadek tego co jest, zerwanie z życiem starém, że starym konającym porządkiem, a wstąpienie śmiałe w życie nowe. Objawiciele ci doznają zwykle prześladowania od ludzi przeszłości, od ludzi nizkich i miernych którzy nie mogą ich zrozumieć, ciągną ich w przeszłość któréj bronią, bo im chodzi o to aby nic nie zamieszało spokojnego używania tego co istnieje, co oni uważają za swą własność i za swe szczęście. To też objawiciele nie dla nich głoszą swe nauki nie do nich się odzywają. Jezus Chrystus nie głosił swéj nauki ani uczonym greckim, ani sofistom rzymskim, ani ludziom szczęśliwym; obrał on dla się lud nieszczęśliwy, który wtedy niemiał już własnego bytu i znosił rzymską niewolę: Chrystus szukał swych uczniów wśród cierpiących, bo cierpiący tylko są w stanie pojąć te prawdy które im objawiają lepszą przyszłość. Wśród ludów, lud słowiański cierpi dziś najwięcéj, a wśród słowian lud polski. Polska wymazana z karty Europy, nic dziś nie ma, wszystko jéj zabrali. Polska też nie objawiała się wam ani w postaci xiążek, ani systematów; widzieliście ją wśród siebie albo w postaci legionów albo sprzymierzonych półków. Ostatniemi czasy cała część polskiego ludu przyszła do was, nie niosąc wam ani xiążek ani systematów; przyszła do was cierpiąca, z boleścią i w postaci zebraka tak jak przychodzi na świat każda wielka prawda. Emigracya nic nie ma, nic ją nie wiąże do ziemi, dla tego też wśrod niéj rozkrzewi się naprzód prawda objawiona i od niéj rozejdzie się wśród innych cierpiących. Ja który z niéj pochodzę i który mówię do was, nie tłómaczę wam żadnych xiążek, ani systemów ale ogłaszam wam nowe życie, prawdę objawioną. Kiedy mi poruczono jéj ogłaszanie, uczułem w sobie to szczęście, którego już nigdy nie zapomnę, którego mi nie wydrze żadna ludzka potęga będzie ono trwać przez całe me życie, przez wszystkie me życia. Jeśliby iskra któréj ogień jest równéj natury jak ogień słońca, chciała dociekać tajemnicy jego wielkość, zgłębiać przymioty i własności jego majestatu, czegożby dokazała jeżeliby nie wyszła ze stanu nicości? lecz kiedy ta iskra powiększając się ciągle, stanie się światłem, nową gwiazdą i zabłyszczy na niebie, o! wtedy wolno jéj będzie spójrzeć słońcu twarz w twarz i badać jego naturę. Ja jestem jedną z tych iskier — tu profesor przybrał postać uroczystą — innemu zostawiono wzniesienie się do światłości słońca, mojém posłannictwem jest ogłaszać wam prawdę objawioną i robić to co jest w méj mocy. Dla tego wzywam wszystkich mych rodaków dobréj woli, niech powiedzą czy uznają tę prawdę objawioną? tak lub nie — Wszyscy Towiańczycy i kilku młodych francuzów powstawszy zawołali z zwyciągniętemi rękoma jak to widzimy na obrazach przysięgających Horacyuszów: « Tak, tak, uznajemy » — Czy uznajecie mnie za świadka tego objawienia? — « Uznajemy, uznajemy» zawołali chórem w największym entuziazmie i jeden z nich coś mówił z zapałem do Mickiewicza, czegośmy dosłyszeć nie mogli. Wszyscy usiedli. Podczas tego niektóre kobiety płakały przytłumionym głosem, jedna młoda francuzka, siedząca blizko katedry powstała, a złożywszy ręce jak do modlitwy i trzymając je na wysokości głowy, stała zwrócona do profesora który daléj mówił ciższym jak przedtem głosem, z czego te tylko końcowe dosłyszeliśmy wyrazy: — bracia moi, widzieliście pośród was tego objawiciela, przyrzekacie mi że za nim pójdziecie? — « Tak, tak, pójdziemy, choćby na ukrzyżowanie! » — Moje posłannictwo jest dopełnione, dodał profesor, który także za każdym razem kiedy Towiańczycy przesięgali, trzymał rękę wyciągniętą poziomie.

Polacy i cudzoziemcy, którzy na tę scenę nie byli przygotowani, patrzyli na to wszystko zdziwieni i w osłupieniu, i gdy P. Mickiewicz opuścił salę, jedni zaczęli tłumnie wychodzić, inni otoczyli jednego z naszych rodaków, nie towiańczyka, który w wzruszeniu wychodząc upadł, i tę młodą francuzkę która przedtém stała łkając pocichu, a teraz opadła na ławkę i zaczęła głośno szlochać.

Rozciągnęliśmy się z opisem téj lekcyi dla jéj ważności; sekta Towiańskiego która dotychczas wyrabiała swoje dziwactwa prywatnie, wystąpiła jawnie przed publicznością francuzką z całym sektarskim zapałem. Z *Biesiady*, któréj tłómaczenie na język francuzki wyszło, jako też z tego co P. Mickiewicz mówił dotychczas z katedry, przekonają się cudzoziemcy czém jest ta nowa sekta; — co zaś daléj nastąpi i na czém się to wszystko skończy, wkrótce zobaczymy.

Podobna scena była nazajutrz powtórzona, także w Kolegium Francuzkiém, na lekcyi P. Quinet'a. Wiadomo zapewne publiczności polskiéj, że PP. Michelet, profesor historyi i Quinet, profesor literatury zagranicznéj, wydali wojnę Kościołowi i duchowieństwu. P. Mickiewicz wkrótce się z nimi porozumiał, i odtąd we trzech nie przestają attakować z katedry nietylko już duchowieństwa, ale form i istniejącego porządku w Katolicyzmie.

P. Quinet od wakacyj do tego czasu kursów nie miewał,

jeździł do Hiszpanii, aby « na téj ziemi klassycznéj Katolicyzmu, przekonać się czy jest jeszcze stary Katolicyzm i stary Kościół. » Za powrotem, 20 b. m. rozpoczął swój kurs. Młodzież która tysiącami zgromadzała się na lekcye P. Michelet'a i jego, zebrała się równie licznie i teraz. P. Quinet powiedziawszy słów kilka o Kalderonie, zaczął opisywać stan religijny Hiszpanii, nie oszczędzając duchowieństwa hiszpańskiego i francuzkiego. Następnie przebiegł stan moralny ludów Europy, odwoływał swoje dawne uwielbienia dla niemieckiéj filozofii, która przyprowadziła Niemcy do dzisiejszego odrętwienia i moralnéj niemocy. « W Berlinie, powiada, źle myślą, a w Monachium myśleć już sobie zabronili. » W takiém położeniu ludzkości, Francya która zachowała jędrność i życie młodzieńcze, stanie na czele ruchu i odrodzenia świata. Tu Towiańczycy, którzy zapewne znajdowali się wszyscy na lekcyi, krzyknęli « *Niech żyje Francya!* »— Francuzi odpowiedzieli okrzykiem « *Niech żyje Polska!* » P. Quinet kontynuował rzecz daléj, oklaski ciągle wrzały. Z europejskich ludów, powiada, jeden lud słowiański, a na jego czele lud polski, dopomoże Francyi w dziele odrodzenia. Tu profesor przypomniał dawne Polski z Francyą braterstwo, zawarte pod wspólnemi namiotami i w wspólnych bojach, w ciągłém bronieniu dobrego a walczeniu złego. Wyniósłszy Polskę pod niebiosa, przystąpił do Mickiewicza, « do tego geniusza, przed którym on schyla czoło. » Opowiedział publiczności czém jest Mickiewicz dla Polski, « który jak prorocy Izraela, jęczy z ludem wygnanym nad nieszczęściami swego narodu i przepowiada jego przyszłą wielkość i chwałę. » Spokojność zdała się być przywróconą; w tém jeden studencik, jakby przyszedłszy do siebie z długiego odurzenia, krzyknął w kącie « *Niech żyje Polska* » okrzyki i oklaski zawrzały nanowo i trwały już prawie do końca. Towiańczycy starym polskim obyczajem, wyrzucali w górę czapki i kapelusze.

LITERATURA.

TĘSKNOTA ZA KRAJEM.

DO ***

A znasz ty kraj ten gdzie brzegiem strumieni
Niezapominki i kaliny rosną;
Gdzie zbóż falami niwa się płomieni
A bory ćmią się jedliną i sosną;
Gdzie chmiel złociste rozwiesza festony
Po szczytach olszyn usrebrzonych mchami;
Gdzie biała brzoza i jawor zielony
Błyszczą malowanie nad łąk kobiercami?
Oh! za tym krajem
Jakby za rajem
Codzień wzdycham i płaczę;
I nie będę szczęśliwy
Aż te lasy, te niwy
Jeszcze raz choć obaczę!

A znasz ty kraj ten gdzie wzdłuż bitéj drogi
Co płynie wstęgą pod topoli cieniem,
Każdy wędrowiec, czy pan czy ubogi
Wita przechodniów, Chrystusa imieniem;
Gdzie szary bocian na dachu przedsienia
Wije swe gniazdo, za wiosny powrotem;
Gdzie krzyże z drewna, lub święci z kamienia
Stoją na straży przed wiosk kołowrotem?
Oh! za tym krajem
Jakby za rajem
Codzień wzdycham i płaczę;
I nie będę szczęśliwy
Aż te sioła, te niwy
Jeszcze raz choć obaczę!

A znasz ty kraj ten serdeczny, wesoły,
Gdzie się gospodarz pełen uprzejmości
Wszystkiem co może dzieli z przyjacioły
I tęskni w domu kiedy niema gości;
Gdzie lud choć biedny, rad w święto się stroi,
W tańcu, czy w pracy, zawsze piosnki śpiewa;
Gdzie czapka chłopca i warkocz dziewoi
Szychem się świeci, wstęgami powiewa?
Oh! za tym krajem
Jakby za rajem
Codzień wzdycham i płaczę;
I nie będę szczęśliwy
Aż te stroje, te niwy
Jeszcze raz choć obaczę!

A znasz ty kraj ten gdzie na głos Ojczyzny
Mąż rzuca żonę, kochanek kochankę —
Gdzie starzec z chlubą wskazuje swe blizny
A młodzian cieszy się na bojów wzmiankę;
Gdzie każdy pomnik starożytnéj chwały
Ma swych czcicieli i swój liść wawrzynu;
Kraj, choć go losy w obcą przemoc dały,
Silny na duchu i skory do czynu?
Oh! za tym krajem
Jakby za rajem
Codzień wzdycham i płaczę:
I nie będę szczęśliwy
Aż tych ludzi, te niwy
Jeszcze raz choć obaczę!

Paryż, 18 Marca. K. Gaszyński.

KORRESPONDENCYA.

Chillicothe (Ohio), 15 Stycznia 1844 r.

Szanowny Redaktorze!

Zbyt długie moje milczenie ażeby nie było poczytane za opieszałość lub lenistwo, zmusza mię niejako do tłómaczenia się. Tłómaczenie się krótkie — ubóstwo. Poczta kosztuje tu więcéj niż w jakimkolwiek kraju; frankować do granicy koniecznie trzeba a tu nie ma czém. Nędza taka, że często i głodu trzeba przymrzeć. Znoszę moje ubóstwo z cierpliwością i pokorą, bo przekonany jestem, że my emigranci cierpieć musimy nietylko za nasze indywidualne winy ale i za grzechy narodu. Oby opatrzność cierpienia nasze policzyć raczyła na korzyść naszéj Ojczyzny.

Jeden z naszych przeszłéj zimy poszedł do więzienia w Filadelfii za to że ukradł bóty. Nie bronię jego postępku, ale o! Boże, za bóty poszedł do więzienia, gdy tutejsi bankierowie skradłszy miliony i tysiące ofiar poświęciwszy swéj chciwości, chodzą wolni, bronieni i szanowani. Ukradł bóty bo ich nie miał, zarobić nie mógł, nikt mu ich nie dał a żebrać nie śmiał. * Nie ukradł on zegarka lub co kosztownego, ale cierpienie zmusiło go do kradzieży, bo zimno srodze dokuczało. Ja także chorowałem przeszłéj zimy z przeziębienia i byłbym umarł, gdyby nie jeden z tutejszych obywateli, co niedawno

* Umieszczamy dosłównie wyjątki z listu odebranego ze Stanów-Zjednoczonych Ameryki, bo żywemi kolorami kreślą stan nieszczęśliwy braci naszych w tamtéj części świata. Ludzie może najuczciwsi, najgodniejsi synowie Polski, popchnięci są przez nędzę do występków które kalają imie Polaka, a jednak nieśmiemy ich potępiać w obec cierpień które znoszą.

powrócił z Europy, który mnie obdarzył był ciepłą polską czamarą którą z sobą przywiózł. Téj zimy także mało co brakowało do przeniesienia się do wieczności. W listopadzie i grudniu chodziłem wprawdzie w mojéj czamarze, ale prawie bosy; to mię przyprawiło o chorobę z któréj tylko miłosierdzie boskie mnie uratowało. Teraz mam się lepiéj.

Tutejsza emigracya prócz cierpień moralnych, cierpi materyalnie i cierpi więcéj niż gdzie indziéj a zapobiedz temu nie ma sposobu. W Europie zupełnie o nas zapomnieli; doszły nas wieści o jakichś legatach na naszą korzyść, ale tylko wieści.

Nasi w New-Yorku zawiązali się przed rokiem w towarzystwo, jestto dobry znak, oby tylko dotrwali w jedności i zgodzie. P. Kałusowski je skojarzył.

Major Tochman sam jeden, bez żadnéj pomocy, niewzruszony jak skała, ciągle walczy z przeciwnościami i pracuje w interesie Polski. Objeżdża stany i miasta i opowiada amerykanom czém Polska była, jest i będzie. On jeden jest apostołem polskim w Ameryce. My tu wiele uczyć się możemy w tym wolnym kraju; pole obszerne dla pilnego i roztropnego badacza.

Posyłam ci, Szanowny Redaktorze, trzy numera *The American Pionner*. W pierwszym jest artykuł Sanduski. Rzeka, zatoka jeziora Erie, dwa powiaty, miasta i wsie noszą to nazwisko. Uderzony byłem słysząc je i zawsze utrzymywałem że jest polskie. Odpowiadano mi że indyjskie. Wprawdzie większa część wyrazów północno-amerykańskich Indyan kończy się na samogłoski, ale te zakończenia podobniejsze są do włoskich i nowogreckich, niż polskich. Jakkolwiek wiadomość o Sanduskim czy Sadowskim zdaje się mało znaczącą i ktokolwiek był ów Sadowski, nazwisko jego jest historyczne w Ameryce i dowodzi że ojcowie nasi nie byli zupełnie obcy handlowi zamorskiemu. Drugi artykuł wyjąłem z Lelewela; wdzięczny byłbym P. Lelewelowi gdyby raczył wyjaśnić wspomnienie o Janie z Kolna. Czy tłómaczenie *Scolnus* wynalazł w Kornie, czy sam wylegitymował go polskiém. Przytém czy nie ma w swych uczonych badaniach jakich śladów względem stosunków Polski z Ameryką. Umieszczanie podobnych artykułów w tém pismie, które bardzo jest popularne, mogłoby być w niejaki sposób użyteczne dla Polski. Mieli Amerykanie z Polski bohaterów, wojowników, uczonych i handlarzy. Odkrywanie coraz więcéj podobnych okoliczności, dowodzących niejakiego związku między dwoma narodami, w różnych epokach i sposobach, zdołałoby prędzéj zjednać dla naszéj sprawy zlodowaciałe, zmateryalizowane serca Amerykanów, niż najwymówniejsze deklamacye, dla których tutejsi kupcy, a nawet ludzie stanu zupełnie są głusi.

Nie uwierzysz, Szanowny Ziomku, jak serce raduje się, gdy czytam że Emigracya a nawet kraj nasz, zaczyna spostrzegać jedną z najważniejszych przyczyn naszego upadku, odstąpienie od Boga i powraca na łono tego, od którego losy narodów i indywiduów zależą. Padnijmy przed krzyżem Chrystusowym a przez niego zwyciężymy.

Dziennik Narodowy dostarcza mi nie mało artykułów do publikowania w tutejszéj gazecie, które czytam przedrukowywane w innych gazetach. Tu wiele na tém zależy aby się ciągle odzywać a wydawcy gazet wiele mogą w tym kraju. Spodziewam się że nie dla mnie, ale dla ciągłego przemawiania w naszéj sprawie, obdarzać mnie i nadal nim będziesz. Jak tylko poczty zredukowane zostaną, przeszlę do biblioteki polskiéj niektóre wyjątki tyczące się Kościuszki.

Czytam w Gazecie *Cincinnatus Message* co następuje:

« Dowiedzieliśmy się wczoraj o najokropniejszém samobójstwie, w tém mieście we czwartek, w wieczór. Ofiarą był Polak, mający lat około 30, od kilku miesięcy tu przebywający. Nazywał się on J. Kamalenowski, syn bogatego obywatela z Warszawy. Przed opuszczeniem Ojczyzny odebrał on kompletną edukacyę i mówił siedmią różnemi językami, z łatwością i doskonale. Wkrótce po przybyciu do tego kraju, poznał się z dziewczyną około Norfolk, w Wirginii i ożenił się z nią w rok poprzybyciu do Stanów Zjednoczonych. Przeniósł się do Cincinnaty z żoną i pięciorgiem dzieci tego lata. Wkrótce po ich tu przybyciu, młody człowiek, nazwiskiem Joyslin, pierwéj sąsiad Kamalenowskiego, został poufałym w domu. Nakoniec trzy tygodnie temu żona K. opuściła męża i dzieci i mieszkała z Josylin. Ten ostatni oświadczył jéj wkrótce że miał żonę w Wirginii i że powraca do niéj. Napróżno pani K. błagała go aby jéj nie opuszczał po uwiedzeniu z mężowskiego domu, Joyslin wyjechał z miasta. Występna kobieta powróciła do męża, który w ówczas dopiero dowiedział się o jéj postępowaniu, i rzucając mu się do nóg, błagała jego i dzieci o przebaczenie. K. odwrócił się od niéj z pogardą i nie rzekłszy ani słowa, otworzył kufer, wyjął pistolet i zastrzelił się w serce. »

Przyjm, Szanowny Redaktorze, zapewnienie poważania i szacunku.

***

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

Nie podlega wątpliwości że kartel między Prusami i Rossyą o wydawanie zbiegów wojskowych został odnowiony; wiele artykułów z dawnego zostało zachowanych, małe tylko i nic nie znaczące wprowadzono modyfikacye. Mikołaj wszelkich używa sposobów aby Prusy i Austryą utrzymać w swéj polityce i bezwątpienia potrwa to jeszcze czas niejaki, dwa te bowiem mocarstwa w trudném znajdują się położeniu, same nie wiedzą czego jąć się mają. Chociaż z jednéj strony grozi im niebezpieczeństwo z sąsiedztwa Rossyi, chociaż bezpieczniéj byłoby dla nich być z nią w wojnie jak w przymierzu, to z drugiéj czują się zagrożone wyobrażeniami rewolucyjnemi. Wszędzie opominają się ludy to o swe prawa, o konstytucye, to o niepodległość. Mniemają że sześciuset tysięcy sprzymierzonych bagnetów potrafią utrzymać w posłuszeństwie tyle milionów nieszczęśliwych którzy nic nie mają do stracenia a wszystko do zyskania. Panujący Rossyi, Prus i Austryi stoją dziś wśród wyobrażeń wolności i niepodległości jak wśród mrowiska. Ruch ludów słowiańskich jest tak czynny i jawny, że wprawia w czynność nawet zaspanych i marzących Bóg wie o czem niemców. Rzadkie i niesłychane widzimy dziś na świecie zjawisko, ci którzy go potępiać powinni, jako im groźny, szlą dłań uwielbienia i dają oklaski; kwestye tak są zkomplikowane, że najbieglejsi politycy tracą wśród nich głowę. Austrya zagrożona o swe słowiańskie posiadłości dążeniem Rossyi do Pansławizmu, używa swych zwykłych machiawelskich środków, mniema że durząc jednych, strasząc drugich uratuje swój byt sztuczny i nienaturalny. Temi czasy odbyło się w Wiedniu pierwsze słowiańskie zgromadzenie, za upoważnieniem a pewno i natchnieniem rządu; było ono tylko jak napoczątek ku zabawie, tańczono na niém polskiego mazurka, kroackie koło i czeską polkę; ale niech tylko te ludy poczują zapach trupa którym cuchnie Austrya, zbiegną się na jego dyssekcyą i inny około niego zawiodą taniec. Rossya intrygując w austryackiéj słowiańszczyźnie, mniema że w rozerwaniu tego państwa najwięcéj dostanie w podziale, ależ szaloneby były ludy te, gdyby zrywając jedne kajdany, brały dobrowolnie inne jeszcze cięższe. Austrya się rozpadnie, ale każdy z podległych jéj ludów zażąda narodowego bytu który miał przedwieki, który utracił zbiegiem okoliczności, które się już nie powtórzą. Przyszłość jest brzemienna wielkiemi wypadkami, stoimy na wulkanie.

W tych dniach wyjdzie broszura P. Stefana Witwickiego o *Towiańszczyznie*. Dostać jéj będzie można w xięgarni przy ulicy *Seine St.-Germain*, 16.

Przyszły numer kończy rok trzeci Dziennika Narodowego; prenumeratorowie którzy nie opłacą przed 15 kwietnia zaległości rocznéj i półrocznéj, będą uważani jako nietrzymający nadal tego pisma.

Gierent Dziennika: J. Wereszczyński.

W drukarni Bourgogne i Martinet, przy ulicy Jacob, 30.